Rok I. Kraków-Podgórze, czwartek 2 lipca 1903. Nr 37.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata
wynosi
w Krakowie i Podgórzu:
Miesięcznie . . . 1 korona
Kwartalnie . . . 3 korony
Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych:
Miesięcznie 1 kor. 50 hal.
Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą:
Miesięcznie 1 mk. 50 fen.
2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K., ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 hal. — Nadesłane za wiersz 60 h., Nekrologi za wiersz 50 h., Załączniki po 2 hal.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie **p. St. Cyrankiewicz**, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya
ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei)
Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem
Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański
Rękopisów nie zwraca się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedzielę od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Głosy publiczności.

Egzamin z rachunkowości państwowej, ogólnej i kupieckiej w c. k. Namiestnictwie we Lwowie dnia 25 czerwca 1903 r. złożyła p. Sylwia Spławińska.

KALENDARZ.

Dziś we środę Teobalda. — Jutro w czwartek Nawiedzenie N. M. P. — Pojutrze w piątek Alfreda i Anatola.

Środa.

Teatr miejski zamknięty. W ludowym: „Knajpa“ sztuka w 4 aktach Zenona Parviego. — W parku krakowskim: Teatr Rozmaitości.

Posiedzenia. W sali Rady miejskiej Walne zgromadzenie Tow. pedagogicznego o godz. 12-tej w południe. — W gmachu chemicznym Uniw. Jagiel. zebranie krak. Tow. ogrodniczego o godz. 6 wieczorem.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Walkirye“ R. Wagnera akt I. „Straszny Dwór“ Moniuszki akt IV. „Cavaleria rusticana“ Mascagni'ego. — W parku krakowskim „Teatr Rozmaitości“.

Posiedzenia. W sali Rady miejskiej posiedzenie Rady o godz. 5 po poł.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie

dnia 30 czerwca i 1 lipca

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	746·8	745·7	746·7
Temperatura w stopniach Cels.	22·0	18·2	15·8
Wilgotność względna w odsetkach	56	80	73
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	NE 1	NE 1	NNW 1
Zachmurzenie, 0 pogodnie, 10 całkiem pochm.	8	2	10
Opad w 24 godz.	—	—	—

Od dziecka...

I.

Przedemną leży list, który uczuciem grozy wstrząsa moją duszą. Opisuje on fakt nie wielki, na pozór drobny, a przecież w konsekwencyach swych olbrzymi.

Oto list ten mówi mi o czemś, co zdarzyło się w jednej z wiosek nie bardzo zapadłych, nie bardzo oddalonych od centrum pewnej cywilizacyi.

Oto fakt w całej swej nagości. Chłopak mały miał pieska, którego wychował sam od szczenięcia i zdawał się go nawet lubić. Zawsze można było spotkać ich obu razem — chłopak i pies uganiali po wertepach, rozłogach i jarach.

Pewnego dnia, wóz prowadzony przez pijanego, wracającego z jarmarku chłopa, przejechał psa. Chłopak dopadłszy swego wychowańca, obejrzał go uważnie i wydał wyrok: „nie będzie z niego nic!“, poczem udał się wraz z psem do pobliskiego lasu. Tam przywiązał psa do drzewa, i... odarł go żywcem ze skóry!...

*

To niby nic te kilka wyrazów, a przecież jakiś dreszcz grozy przejmuje, gdy się je widzi razem złączone. Przedstawiają one fakt, dopełniony w ciszy leśnej, fakt morderstwa wyrafinowanego, dziwnego, z którem rzadko co zrównać się może.

Uczynił to chłopiec młody, dziecko, w tym wieku, gdy właśnie serce formuje się nie, jako i ma stać się tą podstawą, według której życie tego człowieka iść dalej będzie. Ojciec chłopca, dowiedziawszy się o tym czynie, wymierzył mu pewną ilość plag — lecz nie o tę doraźną sprawiedliwość tu chodzi, ale o zupełnie inną, ważniejszą kwestyę.

Człowiek jest stworzeniem drapieżnem, tak, bez wątpienia. Wystarczy obserwować człowieka-tłum. W tłumie objawiają się pierwotne instynkty i charakter. Tłum jest okrutny, żądny krwi, żądny rozkoszy cierpienia cudzego, szydzący z nieszczęścia, wyjący, gdy padnie skrwawiony byk na arenie, patrzący obojętnie, gdy ktoś pada na bruk w epileptycznych drgawkach. Pojedynczo wzięty człowiek — jest łagodny, a nawet dobry. Gdyby spotkał na drodze chorego — odzieje go swym płaszczem, pobiegnie po wodę — skrwawione zwierzę budzi w nim litość i stara się przyniesić mu ulgę. Tak czyni człowiek pojedynczy, wytresowany już konwencyą, jaką zawarli pomiędzy sobą ludzie, konwencyą, która dozwala spokojnie żyć, otrzymywać w razie nieszczęścia pomoc, lub choćby współczucie. To budzenie sentymentów, to podniecanie wrażliwości nerwowej na cierpienie drugich, jest wzajemnym układem, jaki ludzie zawierają między sobą w egoistycznych celach, i należy do kultury moralnej, która zwierzęcą niepobudliwość na jęk drugiej istoty, zamienia w dreszcz, wywołujący współczucie i odruchy pomocne. Tak należy sobie wytłumaczyć troskę, jaką wykazujemy przy wychowywaniu dzieci w kierunku wyczuwania bólu bliźnich. Układ ten sformowany przez długi przeciąg czasu, przybrał formy cnoty i piękności tej formy pokrył poprzednie swe zasadnicze kontury. Tak jednak jest, tak być musi i tak być powinno. W tym kierunku idziemy wszyscy i tylko w ten sposób możemy egzystować na świecie. Jesteśmy jak te dzikie zwierzęta, wytresowane w klatkach, które strzedz należy przed zapachem krwi, bo rozszaleć mogą. Klatki, którymi się obwarowaliśmy, rdzewieją i muszą być odnawiane, kształtując je w formy odpowiednie do ducha czasu. Lecz co najważniejsze, te klatki muszą być osobne dla każdego człowieka, dopasowane do niego od maleńkiego dziecka, bo wielka klatka, obejmująca tłum, nie zda się na nic i zamiast złagodzić w człowieku krwiożerczość zwierzęcą, podnieci i rozszerzy do fatalnych rozmiarów.

Chodzi więc o te „osobne“ klatki moralne, każące myśli i sercu iść w górę a nie walać się po cmentarzyskach na wzór hyeny ciągnącej tam, gdzie zapach trupi.

(Dokończenie nastąpi).

Gabryela Zapolska.

Mord kobiet przy ulicy Kościuszki we Lwowie.



Morderca Jan Wierzchołek.



Wspólnik morderstwa Jan Radziewicz.

Walka o byt.

I.

Odnośnie do odezwy pod powyższym tytułem, zamieszczonej w niedzielnym numerze naszego pisma, otrzymaliśmy już parę listów, z których następujący, jako najbardziej uwagi godny, a w kwestyi zasadniczej zredagowany, przedewszystkiem zamieszczamy.

„Szanowna Redakcyo! Zadanie, jakie chcecie teoretycznie, ołówkiem na papierze rozwiązać, do takiego rozwiązania chyba się nie nadaje. Chcieć oznaczyć minimum egzystencyi dla mieszczańskiej, czy też urzędniczej rodziny w Krakowie, jest rzeczą nieuchwytną, bo są rodziny, które rade nie rade muszą wyżyć z 30 złr. miesięcznie. Jakie jest to życie, to z gruntu inna kwestya.

Ja zabieram w tej sprawie głos nie dla szukania tej minimalnej nazwy, o jaką chodzi, tylko dla wykazania, że nawet całkiem ogólnikowe prawidła pod tym względem bardzo się pięknie czytają na papierze, ale nie dadzą się spożytkować w kuchni. Za przykład tego niech posłuży artykuł w kalendarzu „Słowa Polskiego“ na rok 1903 przepisujący, aby budżet domowy procentowo tak na gospodarskie wydatki rozdzielić: Utrzymanie domu powinno kosztować 40% całej sumy dochodu, mieszkanie 20%, ubranie 10%, wychowanie dzieci 7½%, opał i światło 4%, usługa 4%, podatki 1½%, oszczędność 5%, wydatki na komfort i przyjemność 8%.

Przypuśćmy, że minimum utrzymania dla rodziny z 4 osób i służącej, czy posługaczki złożonej, oznaczymy na 150 koron miesięcznie (jest to płaca urzędnika XI. rangi, lepszego buchhaltera czy funkcyonaryusza sklepowego, a więc najbardziej rozpowszechniona) to wydatki gospodyni domu musiałaby jak następuje rozdzielić:

Utrzymanie domu czyli kuchnia 40% tj. 60 koron na miesiąc lub 1 złr. dziennie czyli 20 ct. przeciętnie na osobę! Przypuszczam, że to wystarczy, jeźli się będzie gotowało kawę Kneipa na śniadanie i podwieczorek, a zupę kminkową, do tego ziemniaki i ryż, lub zupę kartoflaną a do niej fasolę i kluski na obiad i na kolacyę. A przecież rodzina, posiadająca 150 koron miesięcznego dochodu, ma pretensye do innego trochę pożywienia.

Według tegoż szablonu mieszkanie 30 koron. Na to się godzę. Można mieć za te pieniądze bardzo przyzwoity pokój i kuchnię.

Na ubranie dla wszystkich 15 koron. Przy wielkiej oszczędności, jeżeli matka sama szyje i naprawia, da się z wielką biedą ten wydatek opędzić. Wychowanie dzieci 7½% czyli 11 koron. To jest już za wysoka pozycya. Jeżeli dzieci uwolnione są od czesnego, to książki i zeszyty 11 koron miesięcznie nie kosztują. Opał i światło 6 koron. W lecie można się na tem ograniczyć, ale w zimie przy dzisiejszych cenach węgla? Każda gospodyni przyzna, że opalanie i oświetlanie kuchni i pokoju minimalnie 30 ct. dziennie, czyli 18 koron na miesiąc wyniesie.

Usługa (bo o trzymaniu służącej mowy niema) 6 koron. Za te pieniądze od biedy posługaczkę dostanie. Znam jednak rodziny, które wśród takich warunków służącą, rozumie się możliwie najprostszą dziewkę, w domu trzymają. Taka, jeźli prosto ze wsi przyszła, zadawalnia się na początek 3-ma guldenami zasługi, a jedzenie dla niej trzeba albo od ust dzieciom i sobie odejmować, albo służącą głodzić i na drobne kradzieże skazywać.

O podatku 1½% czyli 2 koronach i 25 halerzach nie piszę. Jeśli to wystarczy panu radcy Hablińskiemu, to niech imię jego po wsze czasy będzie błogosławione.

Oszczędność 5% czyli 7½ koron wśród takich warunków życia należą do mrzonek. Może je robić jakiś stróż, mający za darmo mieszkanie i jakimś cudem 50 złr. zarobku miesięcznego, a żyjący tylko chlebem, ziemniakami i grochem, ale nigdy rodzina, dla której 10 centów mniej lub więcej na obiad rozstrzyga nieraz o sytości brzucha. Na jedno się jeszcze godzę: na 8%, czyli 12 koron na wydatki, które Wy nazywacie zbytkownymi, a których uniknąć nie podobna, mianowicie, gdy się ma 2 dzieci. Tym bowiem różnych drobnych przyjemności odmawiać nie można, inaczej wiek dziecinny będzie im upływał w smutku, wśród niezaspokojonych pragnień, z których niejedno może 2 lub 3 centy tylko kosztuje, a dziecku formalny raj otwiera. A czyż głowa rodziny za swoją pracę nie ma szklanki piwa wypić ani cygara zapalić? Już i tak jest to z jego strony poświęceniem, skoro zarabiając 150 koron, kontentuje się kawą Kneipa i zupą ziemniaczaną!

W ten sposób autor artykułu w kalendarzu „Słowa Polskiego“ wyszastał już cały dochód miesięczny — a zapomniał o praniu bielizny domowej (my kobiety wiemy, jakie to kosztowne) o stłuczonych naczyniach, o chorobie (chyba, że tę ostatnią do rubryki zbytków zalicza) — ostatecznie i jakąś gazetę mieć trzeba i tyle innych jeszcze drobiazgów życiowych czycha na ludzką kieszeń, że ani sposób je tu wyliczyć — a jeszcze mniej sposób ich uniknąć!

Więc 150 koron miesięcznie, wydające się być na pozór ładnym dochodem, są nędzą, jedną abnegacyą życiową i ciągłem liczeniem się z groszem. Rząd, który urzędnikowi państwowemu każe za te pieniądze utrzymywać siebie i rodzinę, jest w moich oczach nieludzkim. A przecież są kalkulanci, dyurniści i inni inteligenci biurowi, którzy z połowy tych dochodów żyć muszą!

Mojem zdaniem ankieta wasza, choćbyście tysiąc różnych listów w tej materyi codziennie ogłaszali, nikogo niczego nie nauczy. Bieda i desperacya na widok głodnych dzieci jest dla każdej gospodyni domu najlepszą mentorką, co robić i jak gotować, oszczędzać i zapobiegać, aby koniec z końcem związać. Ale niechże ta ankieta wstrząśnie sumieniami tych wszystkich

zadowców i prywatnych, którzy podwładnym swoim z tak głodowej płacy żyć każą". Z uszanowaniem

Malwina Służewska.

Ze Zlotu Sokolstwa we Lwowie.

W uzupełnieniu wczorajszych telegramów podajemy dokładniejszy opis drugiego dnia święta sokolego we Lwowie.

W poniedziałek aura znowu nie była łaskawa, popołudniu deszcz chwilami lał jak z cebra. — Rano na boisku odbywały się zawody. O dziesiątej X. prałat Lenkiewicz odprawił w asystencyi O. Anioła, mszę polową na boisku, poczem z mównicy wygłosił podniosłą, gorącą przemowę i udzielił „Sokołom" błogosławieństwa.

Następnie przemawiał dr Fiszer. Wspominając o początkach „Sokoła", mowca rzekł: Przed trzydziestu sześciu laty, tworzyliśmy szczupłą garstkę, skupioną w jednem gniazdku lwowskiem, garstkę niezrozumianą, często wyszydzaną i prześladowaną. Dziś w dwóch bratnich związkach jest nas blisko dwieście gniazd sokolich z liczbą członków wynoszącą prawie piętnaście tysięcy. W naszych prawnych i społecznych warunkach bytu i rozwoju cyfry te są niezawodnie poważne, ale jakże one znikome i drobne wobec liczby Polaków. Dlatego też nie uważamy zlotu dzisiejszego za koronę działalności naszej. Jest on tylko przeglądem dorobku w ciągu dziesięciolecia pracy Związku naszego, tylko etapem, a da Bóg, może chwilą zwrotną w dotychczasowym kierunku i napięciu tej pracy. Dziś, przed chwilą, stworzyliśmy zawiązek funduszu imienia Tadeusza Kościuszki, dla popierania słabszych gniazd kresowych i włościańskich; od dzisiaj obok szczytnego wezwania „wyżej!" — będzie pobudzać nas do pracy idące z boiska kościuszkowskiego wezwanie: „głębiej".

Z kolei przemawiał wicemarszałek kraju dr Piłat, dalej prezydent miasta dr Małachowski, wreszcie imieniem „Sokolic" p. Helena Bilińska.

Wreszcie z boiska wyruszyła cała drużyna sokola we wspaniałym pochodzie przez miasto.

O godzinie 5-tej odbył się znowu zbiorowy popis na boisku wobec trybun szczelnie zapełnionych, zakończony około godziny 8-mej. Zlot oficyalnie dobiegł do końca.

Wieczorem, a raczej, nocą drużyny sokole poczęły się rozjeżdżać. Ogólne zdanie było, że zlot się powiódł i (mimo różne mankamenty) wypadł dobrze.

Po wyborach na Górnym Śląsku.

Przebieg i wynik wyborów na Górnym Śląsku, świadczy niezbicie:

Zerwanie z centrum i stawianie własnych polskich kandydatów było zupełnie uzasadnionem.

Przeszedł, już nawet przy tych pierwszych, samodzielnych wyborach, jeden kandydat polski Korfanty. Ale ponadto uświadomienie narodowe ludu okazało się już tak silnem, że w innych okręgach musiały się odbywać wybory ściślejsze.

Wynika ztąd, że centrum inaczej się będzie liczyć z Polakami, gdyż okazało się, że są już tam siły, że w siłę wzrastają, że przy następnych wyborach, byle ludu nie bałamucono, przejdzie więcej kandydatów polskich.

A lud ten dochodzi dzisiaj, Bogu dzięki, do uświadomienia narodowego. Świadczy o tem taka rozmowa z górnoślązakiem:

Wczoraj rano odwiedził redakcyę naszą rzemieślnik górnośląski, bawiący przejazdem w Krakowie. Przeczytał w wagonie artykuł „Nowin", poświęcony sprawom jego ojczyzny, więc przyszedł pogadać z nami i poprosić o drobne przysługi. Oni tam na Górnym Śląsku w ciężkich chwilach zawsze zgłaszają się po radę i pomoc do „pana redaktora". „Odkąd farorze (księża) między Niemce poszli", redaktor jest jedynym powiernikiem ludu. Dzieci chłopom do chrztu trzyma, na weselach mówki pali, małżeństwa poważnione godzi, często i skargę do sądu lub prośbę do „amtu" napisze. Górnoślązak przyszedł nas poprosić o jakie książeczki z opisem Krakowa i zapytać, gdzie tu najpiękniejsze kazania prawią po kościołach.

W toku gawędy potrąciliśmy o wybory, a prostemu, lecz ze sprawami publicznemi obytemu Ślązakowi aż zaświeciły się oczy.

— A nie wiedzą jeszcze „oni", jak tam w Laurahucie?

— Pono Niemcy siła waszych wsadzili do więzienia za rozruchy....

Ślązak wlepił w nas swe duże, szare, poczciwe oczy i rzekł tylko jedno słowo:

— Nieszczęście.

Potem zażądał szczegółów, których jeszcze nie znał dokładnie, bo bezpośrednio po awanturze krwawej wyjechał z kraju, a gdyśmy mu wszystko opowiedzieli, tak się skarżył przed nami:

— Wiedzą „oni", źle się stało, bo to teraz ludzi wyganiać będą od roboty i w „Zuchthauzie" ich zamkną. Ale to nie my winni, ino centrowcy. Tak ludowi dokuczyli, że i życie obrzydło. Gdyby „oni" wiedzieli, co to się działo przy wyborach, toby się wielce dziwowali.

— No, jakże to było?

— Farorze „hopsali" między ludem i wydzierali kartki, a w Mikułowie to farorz Kamel tak w pysk trzasnął przed kościołem jednego z naszych, co „Górnoślązaka" roznosił, że się obalił na ziemię.

— A wy co na to?

— My mruczeli głośno, a jeden szewc to powiedział farorzowi, że ta sama ręka, co Pana Boga nosi, nie powinna bić ludu katolickiego po pysku. Ale on ino parasol otworzył, bo to lało od samego rana, zaczerwienił się i rzekł: „Halts Maul! bo i ty dostaniesz".

— No! a w kazaniach także wam wymyślali?

— A juści. W niedzielę rano, to ci trzy kazania w Laurahucie powiedzieli, dwa po polsku i jedno po niemiecku. Nic nie mówili o Panu Bogu, jeno wciąż o Korfantym i o Kowalczyku. Więc lud się dziwował i po nabożeństwie odgrażał za takie pohańbienie kościoła.

— Czy wszyscy księża na Górnym Śląsku są germanizatorami?

— Nie wszyscy, ale teraz, jak im biskup z Wrocławia kazał iść przeciw ludowi, to dobrzy się boją i cicho siedzą, a źli się radują i koło wyborów chodzą, a nawet dzieciakom każą się modlić, aby Pan Bóg nawrócił ich ojców. Głupie to, więc płacze i w domu peda, jako farorz ich ojca nazwał wielkim grzesznikiem i groził, że mu nie da Komunii świętej, a dzieci wypędzi.

— Czy to prawda, że nikt wam nie chciał wynająć sali na zgromadzenia przedwyborcze?

— Richtig. Tak było. Lokale należą do Niemców, więc ludu polskiego wpuścić nie chcieli, a gdy na jednem zebraniu centrowcom powiedziałem, że Korfanty jest dobry katolik a Siemianowski też, to Vorsitzender kazał mi wyjść ze sali i krzyczał głośno: „Das ist die Teufelsbrut". A innym razem to nam lokal oddali, lecz przyszedł komisarz z żandarmami i mówił, że jakby tu ogień był, tobyśmy się wszyscy podusili, bo drzwi są za wązkie.

— Czy „Górnoślązak" ma dużo abonentów?

— Czytają go wszyscy, choć się boją. W Biskupicach ks. Bercik odgrażał się ludziom, co „Górnoślązaka" roznoszą, że ich do kościoła nie wpuści, a jednemu to wydarł wszystkie gazety polskie i o ziemię cisnął. Ten list biskupa siła złego narobił.

— Czy się ludzie naprawdę ulękli?

— Biskup zawsze jest biskupem, więc się sporo ludzi przestraszyło. Żeby nie to, to Kowalczyk, tak jak Korfanty, byliby już wybrani. Ale jak farorze zaczęli po wsiach i miastach wygrażać, że od sakramentu Komunii świętej odpędzą i kazań polskich „trzymać" już nie chcą, to, co lękliwsze, odpadło i albo wcale nie głosowało, albo kartki na centrowców oddało.

— Czy to prawda, że podczas kazań księży germanizatorów lud tu i ówdzie miejsca świętego nie uszanował i wyzwiskami obrzucił w kościele kapłanów?

— Nieprawda. Kobiety płakały, jak z ambony Korfantego i Kowalczyka wyklinano, a kilku górników wyszło z kościoła Nikt jednak nie krzyczał, bo lud święte miejsca szanuje i woli krzywdę znosić, niż Pana Boga obrazić.

— Pisma niemieckie jednak obstają przytem, że nawet w murach kościoła były awantury.

— To jest kłamstwo. Ja po kościołach chodzę i z ludźmi gadać lubię, tobym przecież był coś o tem słyszał. W kościele było cicho, tylko przed kościołem, już po nabożeństwie, kilku młodych krzyczało: „Niech żyje Korfanty!" i potem na zebraniu w Laurahucie księdzu Świdrowi gadać nie pozwolili. I pies najwierniejszy, gdy go ciągle kopać, to ugryzie, więc się ludowi dziwić nie można, że w końcu stracił cierpliwość i księdza do głosu nie dopuścił. Oni tak samo postąpili z Korfantym, którego za drzwi wyprowadzić kazali!"

Wielki Kraków.

(Ankieta Redakcyi „Nowin").

XIII.

Jan Konik, naczelnik Łobzowa, powiada:

Gmina nasza w kwestyi przyłączenia się do Krakowa zdaną jest na decyzyę Nowej Wsi Narodowej, bo leżymy poza jej obrębem i nie przyłączy się ona, to i my do Krakowa należeć nie możemy, a jeśli Nowa Wieś zgodzi się na Wielki Kraków, to i my za tą uchwałą pójść musimy, bo stanowimy z Nową Wsią prawie że jedną całość. Różni nas nazwa, inny urząd gminny, ale gdy pan drogą idziesz, to nawet zrozumieć trudno, czemu tu jest Nowa Wieś, a krok dalej już Łobzów, tak to wszystko zbudowane ze sobą, tak się razem trzyma. Więc co tam postanowią, to i my pod rozwagę i zgodę wziąć musimy.

Rozumie się, że oddając się takiemu miastu na łaskę i niełaskę, chcielibyśmy mieć od niego światło, wodociąg, bruki, policyę i wszystko inne, czego od miasta żądać można. My się ani nie palimy o to szczęście należenia do Krakowa, ani, jak tak padnie, nie będziemy się bronić bardzo. Długów nasza gmina nie ma, płacimy dodatków gminnych 60 i kilka procent, toć potem też chyba wiele więcej na nas nie wypadnie, a gdyby nawet, to warto więcej płacić, jeśli różne wygody za to mieć będziemy.

Są warunki, przy jakich w każdym razie twardo stać musimy. O tem, abyśmy się po przyłączeniu do Krakowa, mieli wyrzec trzymania bydła i nierogacizny, nawet mowy niema. Także ustawa budowlana nie może nas obowiązywać ta sama, co w dotychczasowym Krakowie. — A także, jeśli nas mają przyłączyć, to cały obszar Łobzowa, wszystkie grunta i gminy należące, bo na to nie moglibyśmy pozwolić, aby część gruntów poza linią akcyzy leżała, bo jak zwozić potem do domu jarzyny z pola przez rogatkę i akcyzę, a może nawet i drogowe lub kopytkowe płacić? A im prędzej się ta rzecz rozstrzygnie, tem lepiej, bo my właśnie dla płukania jarzyn zbudować sobie chcemy przez wieś kanał betonowy. Będziemy z Krakowem razem, to po co robić ten wydatek, i to nie mały, skoro Kraków będzie miał obowiązek dać nam wodociągi!

Nie mogę więc panom o tej sprawie nic dokumentnego powiedzieć, bo my od Nowej Wsi jesteśmy zależni. Co się z nią stanie, to się i z nami stać musi".

Walery Tomicki.

KWIAT ŚMIERCI

Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach.

37)

W milczeniu zasiadł do biurka, aby zreferować nakaz aresztowania na piśmie.

Gdy powstał, ojciec Jazda, który przez ten krótki przeciąg czasu uczuł, iż niepokój jego wzrasta z każdą chwilą, podniósł się ze swego krzesła i mimowoli posunął się w kierunku drzwi.

— Dokąd? — zatrzymał go surowy głos sędziego.

— Chciałbym już iść do zajęcia proszę łaski wielmożnego pana sędziego — wyjąkał niepewnym głosem Jazda.

— Nie pójdziecie na teraz do zajęcia.

— Jakże to? dzień zmarnuję? Ja już niechcę nic za znaleźne. Chcę tylko iść do domu.

— Nie pójdziecie do domu!

Staremu dorożkarzowi aż pociemniało w oczach.

— A dlaczego, panie święty?

— Bo jesteście aresztowani!

Jazda otworzył szeroko oczy i zdawało się, że wrósł w ziemię, tak stanął nagle nieruchomy, oparty o ścianę. Krople potu ściekały mu z czoła. I tylko usta mimowoli powtarzały jakby bezmyślnie.

— Aresztowany!

Koniec tomu I.

SKRUPUŁY

czyli

pantalony profesora Gapkiewicza.

Historya krakowska.

1)

Byłem wtedy na uniwersytecie krakowskim. Mieszkałem przy ulicy Wiślnej w głębi podwórza na poddaszu. W zimie miałem w izdebce lodownię, w lecie — cieplarnię. Co noc szczury odbywały sejm w rynnie, tuż obok okna. Ale pomimo tych drobnych niedogodności, mieszkanie owo w oczach moich zyszczało najwyższy stopień komfortu.

Ruchomości miałem takie, jakie zwykle widzieć można w pokoiku studenta, niezbyt hojnie zaopatrzonego przez fortunę: wyplatane krzesło, stół, kanapa twarda jak drzewo, a pełniąca obowiązki łóżka, umywalnia, piec z zardzewiałą rurą, dwie doniczki kwiatów, ustawione z widocznym usiłowaniem wywołania efektu artystycznego. Czaszka, popękana w wielu kierunkach i pożółkłe kości miały, zdawało się, przypominać władcy tej siedziby o surowym kulcie nauki.

Naprzeciwko mnie mieszkał osobliwy chłopak. Chociaż codzień miałem sposobność go spotykać, zamienialiśmy ze sobą jedynie banalny ukłon. Na początku tej znajomości uważałem sobie za obowiązek złożyć mu wizytę. Grom z pogodnego nieba nie wywołałby tak potężnego wrażenia, jak wejście moje do pokoiku, umeblowanego jeszcze skromniej, niż moja komnata.

Z gorączkowym pośpiechem sąsiad mój schował resztki posiłku, począł bąkać jakieś przeprosimy, przewrócił kulawe krzesło, potrącił stół, zrzucił karafkę i o mało co sam się nie rozciągnął na podłodze. Na tem stanęły nasze stosunki sąsiedzkie.

Biedaczysko nie przyjmował nigdy nikogo. Co wieczór o dziesiątej, zimą i latem, gasił lampę i ryglował drzwi. Stołował się w domu. Potrawy jadał niewykwintne i nieurozmaicone, kupował je raz u Bialika, raz u Satałeckiego na przemiany. Czynił to z nieśmiałością, aby zbyt częste uczęszczanie do jednego sklepu nie zwracało uwagi.

Dziwaczna postać i upodobanie w samotności sprowadziły następstwo, którego się można było spodziewać: ciekawość nasza została podniecona; poczęliśmy pilnie śledzić jego postępowanie, badać charakter i obyczaje.

Rezultat dochodzenia wypadł pomyślnie.

Chłopak prowadził się chwalebnie — prawdziwy wzór porządku i oszczędności. Chociaż był niezmiernie pilny, nie zdołał dotychczas osiągnąć doktoratu w dwudziestym dziewiątym roku życia! Niestety przyczyna tkwiła w nim samym: był on nękany przez nieśmiałość, która paraliżem ścinała siły jego. Zawsze wahający się, niespokojny, żałujący zaraz każdego uczynionego kroku, drżący przed następstwami najniewinniejszego czynu, cierpiał na niemoc, którą lekarze opisują często, ale leczą rzadko: na chorobę skrupułów. Po czterech latach studyów filozofii otrzymał wreszcie suplenturę w gimnazyum, nie wymienimy którem — i został panem „profesorem". Co dzień ze drżeniem wchodził do klasy, w której niesforny chłopaków uczył mowy Homera. Ach, jakże Gapkiewicz kochał grekę! Byłby codzień o dwie godziny dłużej wykładał ten przedmiot, gdyby nie tupanie nogami, jakiem mu wdzięczni uczniowie przypominali o końcu godziny. I tak upływał żywot panu profesorowi.

Pan profesor nie miał w sobie nic godnego uwagi. Nosił najpospolitsze z nazwisk... Gapkiewicz. Twarz jego bez barwy i bez zarostu, ani przyciągała ani odpychała. W spojrzeniu niebieskich oczu odbijała się zarazem trwożliwa ostrożność i marzycielstwo. Szczupły, średniego wzrostu, nosił długie włosy popielatego koloru. Rysy twarzy nie mówiły nic. Ubranie odznaczało się czystością, a zarazem bezwzględną pogardą dla zmienności mody.

Wyżej opisana powierzchowność zdawała się mówić, że poczciwy ten profesor nie jest wcale przeznaczony na bohatera wypadku, głośnego w stolicy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskim.

Ciąg dalszy nastąpi.

czątek nadzwyczaj interesującej powieści: „Kwiat śmierci“.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 1 lipca.

Z opery. Opera „Eugeniusz Onegin“ dzieło Czajkowskiego, które dzięki melodyjnej muzyce, pięknej fakturze i doskonałym siłom ensamblu podobało się ogólnie, z powodu niedyspozycyi p. Szymańskiego odłożona. We czwartek wystąpi po raz pierwszy **p. Aleksander Bandrowski** w partyi Zygmunta w I akcie opery R. Wagnera „Walkirya“, — w którym odśpiewa słynną pieśń o miłości. — Znakomitemu śpiewakowi towarzyszyć będą p. Bohus (Siglinda) tudzież wyborny basista p. Didur (Hunding). — Tegoż wieczora odśpiewa p. Korolewicz Waydowa wraz z p. St. Orzelskim akt II Halki. — zuś p. Czelanska partyę Santuzzy w operze „Cavalleria rusticana“, która zakończy wieczór tak interesująco i nęcąco przez Dyrekcyę teatru zestawiony.

W sobotę po raz pierwszy „Lohengrin“ Wagnera, drugi występ p. Bandrowskiego (ogółem wystąpi tylko cztery razy). W niedzielę po raz ostatni „Onegin“.

Pożegnanie nadradcy J. Draka, który przeniesiony został do Lwowa na stanowisko szefa departamentu dla spraw karnych w krajowej dyrekcyi Skarbu, odbyło się skromną koleżeńską ucztą, a serdeczny jej przebieg świadczył o sympatyach, jakiemi nadradca Drak cieszył się w Krakowie.

Restauracya wieży Maryackiej podjętą została na nowo i to od strony ul. Floryańskiej za pieniądze, jakie na ostatniem posiedzeniu Rada miejska tytułem subwencyi na ten cel uchwaliła.

Zjazd chirurgów polskich, XIII z rzędu, odbędzie się w Krakowie 13 i 14, a w razie potrzeby i 15 lipca b. r.

Ukończenie śledztwa. Śledztwo dyscyplinarne w sprawie naczelnika ekonomatu p. Kułakowskiego zostało zamknięte i sprawa ta będzie omawianą na jednem z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej.

Magistrat a pieprzówka. Magistrat krakowski wydał następ. obwieszczenie: W ostatnich czasach sprawdzono, iż wielu przemysłowców gospodnio-szynkarskich w Krakowie nie przestrzega przepisów, mocą których zakazane jest dodawanie esencyj wzmacniających do napojów wyskokowych. Wskutek tego Magistrat podaje do wiadomości rozporządzenie ministeryalne: Wprowadzanie, wyrabianie sposobem przemysłowym, rozsprzedaż i dodawanie do napojów wyskokowych pędzonych tak zwanych esencyj wzmacniających, zawierających substancye silnie podniecające a mianowicie otrzymywane z ostrych korzeni i roślin, jakoto z pieprzu, papryki, cebuli morskiej i t. p. lub istoty narkotyczne albo alkohol amylowy (Fusel) a dodawanych do napojów wyskokowych pędzonych w celu podwyższenia ich działania podniecającego i upajającego, zostaje w porozumieniu z rządem król. węgierskim zakazane z powodu stwierdzonego opinią najwyższej rady zdrowia szkodliwego na zdrowie działania. Zakaz niniejszy nie obejmuje wytworów alkoholicznych, służących za środki lekarskie lub dyetyczne. Wkońcu Magistrat ostrzega, iż osoby, przekraczające powyższy zakaz, ukarane będą w myśl ustawy z dnia 16 stycznia 1896 r.

W powiatowej kasie chorych odbyło się w poniedziałek 29 czerwca walne zgromadzenie delegatów pod przewodnictwem prezesa inż. Bociańskiego, który na wstępie stwierdził pomyślny stan finansowy, zwłaszcza funduszu rezerwowego. Przy wyborach do zarządu zwyciężyła lista zorganizowanych robotników.

Wybrani zostali przez delegatów robotników: do zarządu: Francki T., Kwiatkowski J., Burek K., Góralik F., Śnichowski W., Galski R.; do wydziału nadzor.: Kelhoffer, Lukesz F., Babiński St., Heski Fr.: do sądu połob.: Nahrgang T., Kowalik S., Leśniowski Fr. Przez reprezentantów pracodawców: do zarządu: Górski Br. architekt, dr. Pappe M. lekarz rzeźni, Peterseim R. właściciel odlewarni żelaza. Do wydziału nadzor.: Kołodziejczyk Wł., Ptak Fr. Do sądu polub. wybrani zostali przez całe zgromadzenie kandydaci, postawieni przez robotników: Bogucki B. właściciel fabryki szczotek, Kapellner Maks., buchalter.

Czescy śpiewacy w Krakowie i w Zakopanem. „Pevecky spolek Smetana w Plzni“ urządza koncert 20 lipca w Krakowie w sali Sokoła, a 22 w Zakopanem w hotelu Morskie Oko. Tow. śpiew. w Pilznie ma wysoką markę artystyczną. Drużyna składa się z 25 śpiewaków.

13.000 koron na szkołę ludową z groszowych składek. Siwy kursor Tow. szkoły lud. przyszedł dziś do naszej redakcyi — i pokazał z dumą puszkę, na której widniała ta cyfra. Ale tego wszystkiego mało wobec naszych stosunków. Nie ustajmyż tedy w składaniu centów do puszki dzielnego weterana, aby czemprędzej dopełnił się drugi dziesiątek tysięcy.

Szkoła św. Andrzeja obchodziła w niedzielę 100-letni jubileusz swego istnienia. Szkoła ta ma za sobą świetną tradycyę i w czasie, gdy zabiegi komisyi edukacyjnej wskutek wrogiego im ukształtowania się stosunków w niwecz się obróciły, jej przypadła w dziejach szkolnictwa krakowskiego pierwszorzędna rola w zakresie pedagogii kobiecej. Przez te 100 lat wychowało się tam kilkadziesiąt tysięcy uczennic, co daje miarę jej działalności na polu szkolnictwa.

Uroczystość jubileuszowa odbyła się wśród bardzo podniosłego nastroju. Mszę św. celebrował kardynał Puzyna, poczem nastąpiły w samej szkole stosowne przemówienia i produkcye uczennic. Na obiedzie, z okazyi tej przez klasztor Klarysek wydanym, uwagę powszechną zwracała sędziwa pani Ludwika Markiewiczowa, która ukończyła tę szkołę w r. 1833 a więc przed 70 laty!

Wystawa malarska kursów imienia Baranieckiego cieszyła się i w tym roku, jak zwykle, uznaniem i zainteresowaniem publiczności. Ale bo też wszystkie artystyczne działy tej wystawy były tak bogate, a pod względem wystawionych prac tak wykwintne, że świadczyły o nadzwyczajnym, nieraz wprost zdumiewającym talencie uczennic tej szkoły. To też kierownikom kursu pp. Wodzinowskiemu i Siedleckiemu należy się uznanie za ich tak wydatną pracę.

Zwiedzenie Galicyi przez członków kongresu geologicznego, który się odbędzie w Wiedniu dnia 20—27 sierpnia, nastąpi przed kongresem t. j. już 8 sierpnia.

Kara za podrzucenie. Gitla Schuhman, która swe nieślubne dziecko podrzuciła w polu za ulicą Długą, skazaną została na 1 miesiąc aresztu.

Nowy król kurkowy. Po tygodniu trwającem, od abdykacyi dra Schneidra, bezkrólewiu w Towarzystwie strzeleckiem przedwczoraj nastąpił obiór nowego króla. Został nim p. Eugeniusz Śmidowicz, który celnym strzałem zbił ostatni szczątek kura. Sekretarzami Towarzystwa wybrani zostali pp: Leon Zieleniewski i Peterseim. Po wyborze króla odbył się tradycyjny pochód po ogrodzie, potem uczta. Wśród uczty zebrano składkami kilkadziesiąt koron, które przeznaczono na zakład dla sierót p. Żurowskiej.

Wielki zjazd do kopalni w Wieliczce przy wspaniałem oświetleniu odbędzie się dnia 4 lipca b. r. Bilety nabywać można w Krakowie w handlu p. J. F. Fischera Rynek główny linia A—B, interesowani zaś z prowincyi nabyć takowe mogą za nadesłaniem kwoty 6 koron (5 koron zjazd do kopalni — 1 korona wstęp na otwarcie wystawy fotograficznej) pod adresem: Komitet Słowiańskiej Wystawy fotograficznej w Wieliczce. — Znaczna ilość biletów została już sprzedaną, należy zatem takowe nabywać jak najwcześniej.

Członkowie tow. Eleuterya podziękowali dyrekcyi teatru poznańskiego za wystawienie „Knajpy“ Z. Parviego. Dyrekcya sztukę tę wystawi jeszcze we środę dnia 1 lipca. Ze względu na tendencye sztuki, wzywa wydział Eleuteryi wszystkich członków, aby w tym dniu w teatrze się zjawili dla okazania autorowi i wykonawcom całej sympatyi towarzystwa.

Otrucie. Marya Pawlikowska zażyła przedwczoraj roztwór z zapałek, celem otrucia się. Towarzystwo ratunkowe po wypompowaniu żołądka przewiozło ją do szpitala.

Fałszerz miar. Izaaka Gerstnera, kupca z Dąbrowy, skazał trybunał karny na 2 miesiące więzienia za fałszywą wagę, jakiej używał w sklepie.

Bunt warjatów. W Herzbergu, w domu warjatów, wybuchły rozruchy, przyczem chorzy ciężko poranili dozorców. W zakładzie tym są umieszczeni celem obserwacyi i zbrodniarze udający warjatów i oni bunt wywołali.

† **Bronisław Urbanowicz,** inżynier kolei państwowych, przeżywszy lat 36, zmarł dzisiaj w Krakowie. Śp. Urbanowicz brał czynny i niezmordowany udział w życiu publicznem i oświatowem naszego miasta. Był prezesem Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza, pracował też w zarządzie „Szkoły ludowej“ i wielu Towarzystwach mających oświatę narodu na celu. Zmarł po kilkumiesięcznych cierpieniach, w młodym wieku, ze stratą dla społeczeństwa, które gorąco ukochał. Cześć Jego pamięci!

Nekrologia. Ks. Jan Stopczyński zmarł we Lwowie. — Serafin Jonas, em. prof. sem. naucz. zmarł w Krakowie.

Zjazd delegatów uniwers. Ludowego.

W niedzielę odbył się IV zjazd deleg. w sali redutowej starego teatru **pod** przewodn. inż. Libańskiego. Zjazd zagajony został przez prezesa dra Gertlera. Sprawozdanie zarządu głównego przedłożył inż. Libański za rok ubiegły. Wykładów na prowincyi odbyło się 79 a 19 miejscowych, prócz kilkunastu wykładów, wygłoszonych w stowarzyszeniach robotniczych; na Śląsku urządzono wykładów 11, na których ogółem było obecnych 1231 słuchaczów. Ogółem urządził uniwersytet ludowy w roku sprawozdawczym 285 wykładów, ogólna liczba słuchaczy wynosiła 38.760. Z oddziałów prowincyonalnych najczynniejszymi były **samborski, przemyski i gorlicki.**

Sprawozdanie kasowe wykazuje za czas od 1 maja 1902 do 1 maja 1903 budżet 16.791 K. 23 h. Pozostałość w gotówce na rok przyszły wynosi 1696 K. 80 h., fundusz domu Uniwersytetu ludowego w kwocie 4.139 K. 7 h.; razem 5.835 K. 87 h.

Na popołudn. posiedzeniu p. Feldman krytykował ostro sprawozdanie, zarzucając brak energii lwowskiemu wydziałowi i żaląc się na ubytek inż. Urbanowicza w Krakowie. Zgromadzenie po dłuższej dyskusyi udzieliło absolut. zarządowi. Następnie uchwalono zwołać nowe walne zgromadz. w sprawie zmiany statutu.

Do zarządu głównego zostali następnie wybrani: prof. dr. Odo Bujwid przewodniczący, W. Feldman, M. Kulikowska, K. Bujwidowa, Maryusz Zaruski; do komisyi sprawdz. K. Szczepański, dr. Julian Gertler, Br. Koszutski; do sądu roz.: Konopacka M., Kachnikiewicz J., Hausner M., dr. Perlmutter S., Lilienowa Emma.

Mord kobiet przy ulicy Kościuszki we Lwowie.

(Patrz ilustracye).

Mord we Lwowie został już rozjaśniony o tyle, że policya szuka pilnie Czerwenego, jako niewątpliwego sprawcy mordu, a Wierzchołek przyznał ostatecznie, że podczas mordu stróż Radziewicz robił tak zw. „aufpassera“, jakkolwiek ten ostatni wyparł się winy i utrzymuje, że nie poznał wychodzącego z bramy Wierzchołka, z którym zna się już 4 lata. Radziewicz brał nawet o tyle udział w mordzie, że zapukał do kuchni, gdzie spała Spinnerówna i powiedział jej, że listonosz przyniósł depeszę, wskutek czego dziewczyna bez obawy drzwi otworzyła.

Czy ten trzeci winowajca zostanie złapany lub nie, ci dwaj, jakich ujęto, poniosą zasłużoną karę. Ale jest nadzieja, że i Czerwony, który znajduje się bez środków do życia, dziś lub jutro musi wpaść w ręce poszukującej go sprawiedliwości.

Katastrofa kolejowa w Hiszpanii.

Katastrofa kolejowa, o jakiej donosiliśmy wczoraj, przybrała straszne rozmiary. — Zdarzyła się ona podczas przejazdu pociągu z Bilbar do Saragossy przez most nad rzeką Najerilla. Pociąg, ciężki bardzo, prowadziły 2 lokomotywy. Zaledwie pierwsza z nich dosięgła drugiego brzegu, **gdy most wraz z całym pociągiem runął w rzekę, w tem miejscu 13 metrów głęboką.** Mimo to strzaskane i spiętrzone jeden na drugim wozy wystawały nad powierzchnię rzeki.

Pociąg przepełniony był podróżnymi, a głównie chorymi, jadącymi do cieplych źródeł we Fitero. Miejsce Montalvo, gdzie katastrofa nastąpiła, nie ma połączenia telegraficznego, to też pomoc przybyła bardzo późno. Pierwsi zjawili się mieszkańcy wioski Cenicero i z wielkiem poświęceniem się podjęli akcyę ratunkową, później dopiero przybyło pogotowie wojskowe i to ciągłymi kłótniami z mieszkańcami wioski, utrudniało raczej akcyę ratunkową, do czego przyczyniał się i straszny upał i brak narzędzi do wydobywania wozów i ich szczątków z rzeki. Jak nieszczęśliwy przebieg miała katastrofa, dowodzi to, że na dwustu kilkudziesięciu podróżnych ledwo sześciu wyszło cało, a reszta jest bądź zabita, bądź ciężko ranna. Sprawozdania urzędowe, rozumie się, podają liczbę ofiar na 30.

W prasie hiszpańskiej szaleje burza na zarząd kolejowy, który wiedział, że most jest chwiejny i lada dnia może runąć, a przez skąpstwo nie podejmował jego naprawy. Gazety rozpisują składki dla ofiar wypadku, a król hiszpański wysłał na miejsce katastrofy adjutanta z pieniądzmi, aby dał doraźną pomoc tym, którzy jej będą potrzebowali.

Telefonem i Telegrafem.

Nowy marszałek krajowy.

Wiedeń, 30 czerwca. „Wiener Ztg.“ ogłasza: **Cesarz zamianował Stanisława hr. Badeniego marszałkiem sejmu galicyjskiego.**

Przesilenie w Wiedniu.

Wiedeń, 30 czerwca. (Tel. wł.) Cała biurokracya, zacząwszy od ministrów, rozbija sobie głowę **nad pytaniem** „co począć“. **Khuen** zapowiedział w Peszcie, że zażąda tylko w takim razie wzięcia pod obrady ugody, jeżeli równocześnie parlament w Wiedniu te obrady rozpocznie. P. Körber nie może zaś domagać się tego, gdyż wie, że naraziłby się tylko na kompromitacyę wobec obstrukcyi Czechów. Ugoda zatem ani w Peszcie, ani w Wiedniu nie może być wziętą pod obrady. Cesarz odroczył wyjazd do Ischl i domaga się od p. Körbera propozycyi: co począć zamierza, żeby umożliwić parlamentarne obrady nad ugodą? Rząd dotąd niema żadnej propozycyi, oprócz odroczenia i w Peszcie i w Wiedniu obrad do jesieni. Ale co ma być w jesieni — zgoła nie wie. W tym chaosie uderza jedna supozycya, że Polacy przyłączą się do zjednoczonych Niemców, ażeby dla ugody utworzyć znaczną większość. **Jest to supozycya świadcząca, jak Niemcy Koło polskie lekceważą.** Z drugiej strony nawet taka większość rozbiłaby się o obstrukcyę. Pewnem jest tylko to: chaos i bezradność; żadnej niema zbawczej politycznej myśli.

Wiedeń, 30 czerwca. W zagmatwanej sytuacyi wiedeńskiej coraz silniej odzywa się wieść o **ustąpieniu Körbera,** oraz o częściowej rekonstrukcyi gabinetu. Dzienniki rządowe twierdzą jednak, że kryzys nie jest nagląca. Twierdzą także, że **sesyi letniej parlamentu nie będzie.**

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt, 30 czerwca. Na posiedzenie sejmu przybył nowy premier hr. Khuen Hedervary z całym gabinetem, aby wygłosić programową mowę. Opozycya powitała jego (i min. dla Chorwacyi dr. Tomasica) burzą. Burza skierowana była również i przeciw Kossutov. Hr. Khuen z trudnością mógł mówić. Gdy oświadczył, że „przedłożenie wojskowe zostało na razie odłożone“, opozycya wołała: to my na razie będziemy obstruować!

Hr. Khuen rozwijał dalej program rządu na zasadzie liberalizmu, tej siły podtrzymującej państwo na Węgrzech. Następnie przemawiał Fr. Kossuth: Stronnictwo jego (niezaw.) będzie w opozycyi do tego rządu jak do każdego, co stoi na gruncie ugody z 1867. Stronnictwo niezaw. przeciwne jest wszelkiemu podwyższeniu liczby rekrutów, jeżeli rząd nie da koncessyi narodowych. Stronn. niez. za to, że rząd cofnął przedłożenie, dopuści do obrad nad prowizoryum budżetowem i nad budżetem, ale od żądania armii narodowej nie odstąpi.

Budapeszt, 30 czerwca. W stronnictwie niezaw. powstaje przeciw Kossuthowi silna opozycya z powodu ustępstwa jego wobec rządu. Kossuth zamierza złożyć prezesurę klubu i ustąpić z areny politycznej. Klub dyskutuje dalej nad sytuacyą.

Budapeszt, 30 czerwca. Donoszą dzienniki, że cesarz zgodził się na utworzenie narodowej artyleryi węgierskiej honwedów. (Nowe ustępstwo dla Węgrów!).

Z Francyi.

Walka przeciw kongregacyom.

Paryż, 30 czerwca. Senat przyjął projekt w sprawie budowy domów szkolnych, potrzebnych po zamknięciu szkół klasztornych. Projekt obarcza bardzo budżet francuski.

Zatarg między Rosyą a Stanami Zjednoczonymi.

Petersburg, 30 czerwca. Wielkie wrażenie w świecie wywołał zamiar prezydenta St. Zj. Roosevelta, aby rządowi rosyjskiemu przedłożyć **petycyę w sprawie mordów w Kiszeniewie.** Rząd rosyjski przez swą agencyę telegraficzną każe oświadczyć, że nie wie o podobnym zamiarze; a gdyby Roosevelt go spełnił, Rosya dałaby, wobec takiego mieszania się do jej spraw wewnętrznych, należną odpowiedź.

Cennik Izby handl. i przem. w Krakowie,

z dnia 30 czerwca 1903 r.

	płacą	żądają
	w koronach	
Ruble papierowe	252·50	254·—
Marki niemieckie	116·80	117·30
Franki papierowe	95·—	95·50
20-to frankówki w złocie	19·—	19·12

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).